

DIANA SANIEWSKA

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

## „Romantyczność” i wileński *entourage* medyczny

**R**OMANTYCZNA ANTROPOLOGIA ZAKŁADA ISTNIENIE SIECI zależności między człowiekiem, miejscem, środowiskiem i zachowaniem. Lekarz i przyrodnik, Józef Jasiński, autor wydanej w Wilnie w roku 1818 pracy *Antropologia o własnościach człowieka fizycznych i moralnych*, pisał:

Własność życia organicznego fizyczna wiąże człowieka z ziemią, na której mieszkając konieczną ma potrzebę do łączenia się ze społecznością ludzką, w której się rodzi, żyje, doskonali się i dla nieodbytych potrzeb zostawać w niej musi. Stąd wypada uważać położenie człowieka naturalne, naprzód w związku ze światem fizycznym, co po wtóre w związku ze światem moralnym<sup>1</sup>.

Właśnie na tle tak rozumianej antropologii możliwe jest zestawienie literatury reprezentowanej przez „romantyczność” z medycyną. Sama *romantyczność*, by posłużyć się słowami Mario Praza, jest określeniem przybliżonym<sup>2</sup>, stanowi zaledwie wskazówkę periodyzacyjną, czasoprzestrzenną, bio-bibliograficzną. W polskim kontekście

<sup>1</sup> J. J a s i ń s k i, *Antropologia o własnościach człowieka fizycznych i moralnych*, Wilno 1818. Autor nie korzystał z obcych źródeł; jako konteksty pojawiają się prace autorów takich jak: Jędrzej Śniadecki, Jerzy Forster, Feliks Krzewiński, Stanisław Bonifacy Jundziłł, Stanisław Konarski. Zob. też. *Zarys dziejów nauk przyrodniczych w Polsce*, red. K. Maślankiewicz, Warszawa 1983 (rozdz. *Antropologia*), s. 617–647.

<sup>2</sup> M. P r a z, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. K. Żaboklicki, wstęp M. Brahmer, Gdańsk 2010, s. 21.

historycznym odsyła do Wilna po roku 1800, przywołuje postaci ze świata nauki i kultury, ze środowiska uniwersyteckiego<sup>3</sup>. Dla niniejszych rozważań najważniejszymi osobami będą: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Józef Frank<sup>4</sup>, Stanisław Morawski<sup>5</sup> oraz Adam Mickiewicz.

Atmosfera intelektualna epoki nastawionej na nadzmysłowość i odkrywanie tego wszystkiego, co nieodkryte, sprzyjała refleksji nad „pojawiającymi się w człowieku anomaliami”, bowiem „za objawami zaburzeń umysłu można było doszukiwać się głębszych znaczeń, w maniach, omamach lub katelepsji upatrywać znaki innego widzenia, kontaktów z innym światem”<sup>6</sup>. Dotychczas – zauważa German Ritz – „Polskie badania nad romantyzmem nie poświęcały specjalnej uwagi romantycznemu szaleństwu. [...] Nie może tej luki wypełnić wczesna praca Aliny Kowalczykowej *Romantyczni szaleńcy* z 1977 r., która zresztą z założenia nie ma być systematycznym opracowaniem”<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> I tu jednak kontekst polonistyczny silnie zaznacza swój wpływ: uczelnia wileńska w potocznej świadomości istnieje jedynie w czasie fermentu filomacko-filareckiego z lat 1823–1824. Na ziemiach polskich to wczesny romantyzm. Jeśli jednak chodzi o wrzenie w interesujących mnie tutaj naukach medycznych, najbardziej frapujący okazuje się okres rezydowania w wileńskim fakultecie medycznym wiedeńskich profesorów: Jana Piotra Franka oraz jego syna Józefa, przybyłych do Wilna w roku 1804 – a więc na długo przed romantycznym debiutem Mickiewicza.

<sup>4</sup> Józef Frank, syn Jana Piotra, również profesora medycyny, pobierał nauki w Getyndze i Pawii. W Wiedniu mianowano go profesorem nadzwyczajnym terapii szczegółowej i kliniki medycznej. Po powołaniu ojca na dwór petersburski, przejął katedrę kliniki chorób wewnętrznych i terapii szczegółowej. W roku 1816 pełnił obowiązki rektora. Spędził w Wilnie dwadzieścia lat, niejednokrotnie animując życie naukowe, towarzyskie i kulturalne. Założył Instytut Medyczny, umożliwiający niezamożnym studentom kształcenie na koszt państwa; pełnił tam swoje funkcje nieodpłatnie. Założył Towarzystwo Lekarskie wileńskie, dozorował aptekę szpitalną, kierował kliniką. Dzięki jego inicjatywie powstały instytucje charytatywne: Instytut Szczepienia (nieodpłatne szczepienie przeciw ospie dla ubogich), Instytut Macierzyństwa (pomoc lekarska dla kobiet ciężarnych i córek biednych rzemieślników, robotników i stróżów), Towarzystwo Dobroczynności. Zob. J. B e l i Ń s k i, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 2, Kraków 1899–1900. Zob. również: *Pamiętniki d-ra Józefa Franka Profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył d-r W. Zahorski, t. 1–3, Wilno 1913 (cytując je, podaję w nawiasie skrót F, tom i stronę).

<sup>5</sup> Stanisław Morawski – lekarz medycyny, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, członek Towarzystw Filomatów i Filaretów, autor pamiętników: *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, Warszawa 1924, drugie wydanie: 1959 (cytując je, podaję skrót M i numer strony), oraz *Pierwsze półrocze lekarskiego życia*, w: *W Peterburku (1827–1838)*, oprac. A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań [1927].

<sup>6</sup> A. K o w a l c z y k o w a, *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977, s. 15.

<sup>7</sup> G. R i t z, *Romantyczna frenezja jako koncepcja obrazowania*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. J. Ławski, M. Sokołowski, Białystok–Warszawa 2009, s. 141–170, wersja elektroniczna: [http://www.zora.uzh.ch/18715/2/Frenezja\\_romantyczna\\_V.pdf](http://www.zora.uzh.ch/18715/2/Frenezja_romantyczna_V.pdf) [dostęp: 20.10.2014]. Poza Kowalczykową tematykę szaleństwa porozbiorowego podjęli też P. Ż b i k o w s k i i M. N a l e p a, *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji*

Wspomniana praca pozwala jednak zidentyfikować dwie odmiany szaleństwa romantycznego, rozdzielone cezurą 1830 roku. Przed tą datą – jeśli jest to szaleństwo w typie Musseta i Goethego – łączy się ono z nieodwzajemnioną miłością, zaś w typie Chateaubrianda wynika z niezaspokojonej potrzeby kontemplacji<sup>8</sup>. Z kolei dla romantyzmu polistopadowego charakterystyczne byłoby szaleństwo i wyobcowanie o „wyraźnie określonych funkcjach ideowych”<sup>9</sup>. Znamienne, że oba warianty literackie znajdujemy u Mickiewicza: pierwszy w *Romantyczności*, drugi w artykule politycznym *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*<sup>10</sup>. Przypomniana tu klasyfikacja jest poręczna, ale jak wszystkie klasyfikacje nie wytrzymuje konfrontacji z bogactwem świadectw pisanych, zwłaszcza jeśli nie ograniczać się tylko do literatury w wąskim sensie słowa, lecz utożsamiać ją z piśmiennictwem jako takim. Warto więc odnotować, że już w 1813 roku w praktyce klinicznej zgodnie z medyczną nozologią, oprócz wczesnoromantycznej „choroby wieku” odnotowywano przypadki szaleństwa politycznego<sup>11</sup>.

*porozbiorowej lat 1793–1806*, wstęp P. Żbikowski, wybór i oprac. M. Nalepa, Kraków 2006. Kanonicznym opracowaniem jest oczywiście: M. F o u c a u l t, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycska, wstępem opatrzył M. Czerwiński, Warszawa 1987. Zgodnie z ustaleniami tego badacza dzisiejsze zawężenie szaleństwa do choroby psychicznej przesłania polifoniczność jego doświadczeń w świecie przednowoczesnym, w którym nie miało ono wyłącznie medycznej podstawy. W dobie klasycyzmu było ono przede wszystkim miarą odchylenia od społecznej normy racjonalnego zachowania, toteż za szaleńców uważano, i jako takich izolowano, rozpustników, marnotrawców, homoseksualistów, magików, samobójców czy bezbożników. Rozpoznanie te przekraczały więc medyczne fakty, odbierając szaleństwu tragizm doświadczenia i poddając je społecznej kontroli, w wyniku której szaleństwo równano ze zezwierzęceniem (zob. tamże, s. 94 oraz omówienie *Raportu o postępowaniu z obłąkanymi*, s. 142–148). Zob. także: M. F o u c a u l t, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybór i oprac. T. Komendant, przeł. B. Banasiak i in., posłowie M. P. Markowski, Warszawa 1999; A. K a p u s t a, *Szaleństwo i władza: myśl krytyczna Michela Foucaulta*, Lublin 1999, <https://andkapusta.files.wordpress.com/2010/04/doktorat11.pdf> [dostęp: 18.04.2015].

<sup>8</sup> A. K o w a l c z y k o w a, dz. cyt., s. 13. Z kolei w Wilnie „Powszechnie też czytano rewelacje Józefa Franka, słynnego wówczas lekarza, profesora patologii, kierownika kliniki lekarskiej Uniwersytetu w Wilnie, który zauważył na przestrzeni lat 1807–1817 wzrost liczby szaleńców ogarniętych fantazmatem religijnym” (B. Z w o l i ń s k a, *Początki romantycznego szaleństwa*, w: *Zjawisko szaleństwa w kulturze*, red. M. Kasprówicz, S. Drelich, M. Kopyciński, Toruń 2010, s. 137).

<sup>9</sup> A. K o w a l c z y k o w a, dz. cyt., s. 52.

<sup>10</sup> Szalony znaczyby tu tyle, co patriota. A. M i c k i e w i c z, *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*, w: t e g o ż, *Dzieła*, t. 6: *Pisma prozą*, cz. 2, Warszawa 1955, s. 133–136. Pierwodruk: „Pielgrzym Polski”, 1.05.1833.

<sup>11</sup> Choroba nerwowa na tle politycznym: „Pewien stary generał polski, widząc na wiosnę r. 1813, że Francuzi coraz bardziej oddalają się od jego ojczyzny i otrzymawszy wiadomość, która przekonała, że Polska już nigdy nie będzie odbudowana, tak się tym zmartwił, że zapadł w letarg, trwający siedem dni. Wreszcie obudził się, ale zupełnym idiotą. Generał miał wyraz

Właściwe tamtej epoce zainteresowania przejawiał Józef Frank, przybyły do Wilna w roku 1804, późniejszy kierownik tamtejszej kliniki uniwersyteckiej<sup>12</sup>. Profesor medycyny przystępował do podręcznikowego opisu chorób nerwowych z rzetelnym empirycznym nastawieniem: „Ani dzieło Stieglitza<sup>13</sup> – pisał – ani wszystkie inne, które się dotąd ukazały, nie mogły mnie zadowolić. Musiałem tedy sam wziąć się do doświadczeń, co uczyniłem prawie rumieniąc się ze wstydu przed samym sobą, że mam występować w roli magnetyzera” – wspominał w pamiętnikach [F3, 84].

Trzeba tu zwrócić uwagę na przyczyny szczególnej rewerencji dla magnetyzmu w środowisku wileńskim<sup>14</sup>. Pierwsza wiąże się z nurtem akademickim: w medycynie wileńskiej jest to okres zdecydowanych wpływów niemieckich<sup>15</sup>. Zaznaczały się one również w zakresie filozofii – niemiecka filozofia przybierała już wyraźnie romantyzujący, to znaczy irracjonalistyczny i antymaterialistyczny charakter. Ponadto magnetyzm cieszył się zainteresowaniem na dworze cesarskim, co z pewnością przysparzało mu popularności w kręgach aspirujących do podążania za modą. Bożena Płonka-Syroka, znawczyni tematu, konstatuje:

Duże znaczenie miało pobudzone przez romantyzm zainteresowanie związkiem czynników psychicznych i materialnych w organizmie człowieka. Wpływ filozofii romantycznej, związany z nim mistycyzm

tworzy bezmyślny, wymawiał tylko kilka wyrazów bez sensu i wciąż dokoła siebie szukał. Tylko widok przedmiotów wojennych był w stanie na chwilę zatrzymać jego uwagę. Próżne były moje usiłowania wyleczenia go z tego paraliżu mózgu” [F3, 72].

<sup>12</sup> Także z powodów biograficznych: żona Jana Piotra, a matka Józefa, przebywała w zamkniętym zakładzie dla umysłowo chorych. Poza tym Frank odbył w latach 1812–1813 podróż naukową do Niemiec, gdzie zetknął się z żywym zainteresowaniem doktryną Mesmera. Jest to dobitny przykład na potwierdzenie tezy z początku tego artykułu: człowiek nie może abstrahować od własnych doświadczeń.

<sup>13</sup> „Dr. Stieglitz przysłał mi swoją pracę o magnetyzmie zwierzęcym, która nadeszła jak nie można bardziej w porę, ponieważ po ukończeniu części swej pracy o chorobach skóry, właśnie przystępowałem do opracowania chorób nerwowych, a przy tej pracy musiałem wyrobić sobie zdanie o magnetyzmie zwierzęcym” [F3, 84].

<sup>14</sup> Szczegółowe omówienie doktryny medycznej Franza Antona Mesmera znajduje się w pracy: B. P ł o n k a - S y r o k a, *Mesmerizm. Od astrologii do bioenergoterapii*, Wrocław 1994. O wileńskiej modzie na mesmerizm pisał też J. M. Rymkiewicz w książce *Bakiet*, Warszawa 1991.

<sup>15</sup> W tym czasie Warszawę obejmowały wpływy francuskie z towarzyskim podejściem do doktryny Mesmera, a Kraków – austriackie z obowiązującym od 1874 r. zakazem uprawiania mesmerizmu. Z tych względów recepcja tej doktryny na wymienionych obszarach nie mogła być tak nasiloną, jak w Wilnie.

i irracjonalizm warunkowały szeroką recepcję społeczną zjawisk, do których zastosowanie miały metody w swym zewnętrznym wyrazie podobne do zakorzenionych kulturowo przesądów<sup>16</sup>.

Magnetyzm wykazuje wyraźną filiację z ludowością, z którą dzieli też potępienie „szkiełka i oka”.

Frank rozpoczął eksperymenty w roku 1814, wzięło w nich udział dwadzieścia osób. W następnym czteroleciu magnetyzm traktowany był jako doktryna naukowa poddawana weryfikacji w wileńskim ośrodku naukowym. Niejedyna – w klinice wileńskiej praktycznie stosowano również rasoryzm czy neohipokratyzm<sup>17</sup>. Rozdziały z podręcznika Franka uchodzą za adonik polskiej i światowej psychiatrii. Interesującym ich uzupełnieniem są pamiętniki profesora, w których przytacza przykłady porażeń układu nerwowego o różnej etiologii.

Franka cechowała, chciałoby się powiedzieć, romantyczna otwartość poznawcza. Gdyby był poetą, napisałby niejedną *Romantyczność*. W pamiętnikach prezentuje się jako intelektualista o szerokich horyzontach, który podejmuje zagadnienie chorób o podłożu psychicznym. Były one dla medyka interesującym polem badań. Frank jest przykładem lekarza, na którego wpływ miały teorie z pogranicza irracjonalności, kwestionowane wprawdzie przez autorytety Wieku Rozumu<sup>18</sup>, ale jeszcze ostatecznie niezdezawuowane w czasach, kiedy rozwijała się kariera wilnianina.

Jeden z interesujących epizodów chorobowych, który konsultował wileński lekarz i badacz, miał miejsce w czasie wojny roku 1812 na litewskiej wsi. Po wtargnięciu do dworu, ociągający się z odwrotem francuscy żołnierze grozili nabitymi strzelbami przystawionymi do głowy ojcu pewnej panny, na jej oczach. Dziewczyna z przerażenia zemdląła.

Nazajutrz – relacjonuje Frank – o tej samej godzinie dziewczyna zapadła w sen głęboki, podczas którego słowami i gestami odtworzyła wczorajszą scenę pomiędzy jej ojcem a maruderami, zaś

<sup>16</sup> B. P ł o n k a - S y r o k a, *Recepcja doktryn medycznych przełomu XVIII i XIX wieku w polskich ośrodkach akademickich w latach 1784–1863*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1990, s. 75.

<sup>17</sup> Tamże, s. 74.

<sup>18</sup> Przypomnijmy tylko, że teoria mesmerowska początkowo miała charakter wyłącznie medyczny.

po przebudzeniu się ze snu nic z tego, co robiła i mówiła, nie pamiętała. Odtąd powtarzało się to codziennie o zachodzie słońca aż do 13 września, kiedy rodzice przywieźli córkę do Wilna. Odwiedziłem chorą o godzinie 5-ej i zastałem ją siedzącą, smutniejszą i bardziej niż zwykle milczącą. Na moje zapytania odpowiadała monosylabami. Po kilku minutach dziewczyna wydała głębokie i głośne westchnienie i pogrążyła się w śpiączkę, przypominając zwykły sen. Oczy miała zamknięte, cały jej wygląd wskazywał na spokój duszy. Jednak zwolna rysy twarzy ożywiały się i zaczęły przybierać wyraz ekstazy. Chora wyciągnęła ramiona: prawe ku górze, zaś lewe w dół i trzymała je w ciągu minuty, jak w katalepsji. Nagle klasnęła w dłonie, jak gdyby zdecydowała się na wykonanie jakiegoś dawno powziętego zamiaru. Istotnie był to jakby sygnał do odtworzenia sceny wojskowej, która ją tak przeraziła. Prawą ręką sięgnęła chora poza siebie, jak gdyby wyjmowała nabój z ładownicy, poczem podniosła do ust, udając, że rozrywa zębami patron, niby wysypała proch do lufy i staplem nabiła nieistniejącą strzelbę, którą przyłożyła do policzka, jak do strzału. Podczas tej pantomimy dziewczyna, nie umiejąc mówić po francusku, mruczała wyrazy francuskie: „Où es tle baron?” – „Sacré nom de Dieu!” Liczyła coś na palcach, ta scena powtórzyła się trzy razy w ciągu kwadransa, potem chora znowu klasnęła w dłonie, jak to uczyniła na początku paroksyzmu i pokryta zimnym potem zwolna zaczęła odzyskiwać przytomność. Wreszcie otworzywszy oczy, zaczęła szukać chusteczki, aby obetrzeć pot z czoła. Wraz potem odzyskała humor i nie pamiętała nic z tego, co robiła podczas paroksyzmu, zarówno jak mego przyjścia i rozmowy ze mną.

[F1, 72–73]

Dzisiaj moglibyśmy spróbować takiej oto wykładni: dziewczyna nie powtarza minionej sytuacji, ale w odmiennym stanie świadomości robi to, co – jak sądzi – powinien zrobić jej ojciec, mężczyzna, w chwili napaści; wyobraźmy sobie więc, że to ona staje w obronie mienia rodziny, wchodząc w rolę męską, że strzelbą mierzy w napastników. Załóżmy, że było ich trzech. I że ta myśl została w niej zepchnięta w podświadomość. Oznaczałoby to, że ta domniemana choroba dziewczyny jest warunkowana kulturowo, że te romantyczne somnambuliczki, kataleptyczki, Karusie i inne bezimienne są po prostu uwięzione w swojej kobiecej biografii, a z roli żeńskiej emancypują się w nieświadomych aktach diagnozowanych w kategoriach medycznych patologii.

Profesor Frank w omawianym przypadku zdiagnozował „somnia-tio, według nomenklatury Darwina<sup>19</sup>”. Ponieważ nie było czasu na obserwację kliniczną z powodu wyjazdu pacjentki z Wilna, a rodzice dopytywali o jakiegokolwiek lekarstwo, przepisane zostało cokolwiek – „czerwony proszek antyspazmodyczny Stahla” [F1, 74], po zastosowaniu którego paroksyzmy już się nie powtórzyły. Trudno orzec, co zadziało – medykament czy placebo?

Kolejnemu przypadkowi Frank mógł poświęcić więcej uwagi, a całą historię opisać w rzetelnie medyczny sposób<sup>20</sup>. Ludwika Berkmanowa, dwudziestosiedmioletnia żona wileńskiego zegarmistrza, trafiła do profesora Franka w grudniu 1815 roku. Kobieta „przeziębła się po połogu i dostała bolesnego obrzęku nóg, znanego w medycynie pod nazwą „»białego obrzęku położnic« (*tumor albus puerperiarum*)” [F3, 139]. Ponieważ medycyna akademicka okazała się bezsilna, pacjentka trafiła w ręce „szarlatanów i znachorów”. Kiedy jej szwagier – lekarz – poprosił Franka o konsultację, okazało się, że chora od czterech miesięcy leży nieruchomo, ponieważ wskutek obrzęków jej nogi przybrały monstrualne rozmiary. W końcu, 19 marca 1816 roku, Berkmanowa oznajmiła, że jest zupełnie zdrowa i potrzebuje ubrania, żeby wyjść z domu. W tym czasie śpiewała pieśni nabożne. Stan ten, trwający kilka godzin i powtarzający się kilka razy w tygodniu, ponieważ „jej mąż był za mało inteligentny, aby go mogła zdziwić niezwykłość zjawiska”, pozostawał, po wspomnianym zarzuceniu opieki lekarskiej, niezauważony. Aż do powrotu szwagra-lekarza. Ten, zobaczywszy przypadkiem opisany paroksyzm, wskutek przestachu powtarzający się codziennie około godziny szesnastej, poprosił Franka-akademika o odwiedzenie chorej „choćby tylko dla określenia natury dziwnych objawów, których ona była ofiarą” [F3, 139–140].

Profesor udał się do niej 14 maja. Zastał chorą „wychudzoną jak szkielet i podobną do trupa” [F3, 140]. Nie reagowała na zwrócenie się

<sup>19</sup> Chodzi o Erazma Darwina, lekarza i przyrodnika, dziadka Karola.

<sup>20</sup> Frank poświęcił magnetyzmowi trzy prace opublikowane w „Dzienniku Medycyny, Chirurgii i Farmacji” (1822–1830); w tomie 1 (s. 193) opisał chorobę Berkmanowej. Wspominał o niej również wcześniej w swoim podręczniku medycyny praktycznej *Praxeos medicae* (1818). Po jego ukazaniu się przypadek ten został przetłumaczony i przedstawiony jako *Historia katalapsji połączonej ze somnacją i ekstazą* w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim” 1818, t. 3, s. 2–32.

do niej po imieniu, na dotyk, poruszanie jej ciałem czy nadanie mu określonej pozycji. Frank zdiagnozował katalepsję. Postanowił też zrewidować powszechną wówczas tezę, jakoby tego typu chorzy słyszeli szepcane wyrazy pod warunkiem, że wymawiający je zbliża usta „do dołka na brzuchu chorego pod łukiem piersiowym” [tamże]. Pacjentka odpowiadała na pytania Franka zadane zgodnie z tą metodą.

Niedługo stan Berkmanowej przeszedł w ekstazę, zaczęła śpiewać modlitwy do Boga na improwizowaną melodię. Opisując swoje cierpienia wyrzucała diabłu bezsilność jego usiłowań w zawładnięciu jej duszą. Zakończyła słowami nadziei na wyzdrowienie. Po ustąpieniu paroksyzmu Frank odnotował niepamięć wsteczną: chora nie pamiętała ani co mówiła, ani co robiła.

Żeby uzyskać confirmację opisanych zdarzeń, Frank zwołał cały fakultet lekarski na czele z Jędrzejem Śniadeckim, występującym w roli „autorytetu towarzyszącego”, to znaczy reprezentanta zdecydowanie przeciwnego, materialistycznego, podejścia. Profesor potwierdził prawdziwość zjawiska „percepcji dźwięków przez dołek przeczulenia narządu słuchu”. Odnotowano, że „chora nie jest w stanie percypować dźwięków głośniejszych, za to doskonale rozróżniała słabe” [F3, 141].

Śniadecki uznał, że analogicznie zadziałać może zmysł dotyku. W eksperymencie posłużono się gęsim piórem. Jego zbliżenie do chorej powodowało automatyczne uniesienie jej rąk w kierunku pióra oraz ich opadnięcie po jego oddaleniu. „Ale jak tylko znowu podniesiono je go góry, chora omal że nie wyskoczyła z łóżka i uspokoiła się dopiero wtedy, gdy przedmiot ją ekscytujący wyniesiono aż do trzeciego pokoju, ale i na tej odległości każde poruszenie pióra wywoływało odpowiedni ruch rąk pacjentki” [F3, 142]. Hipotetyzowano, że dzieje się tak za sprawą modnej wówczas elektryczności. Profesorowie przeprowadzili kolejno doświadczenia z lakiem, bursztynem, siarką, różnymi metalami – z jednakowym skutkiem. Zbliżenie szklanki pozostawało bez następstw, ale schowany pod płaszczem kot doprowadzał pacjentkę do konwulsji.

Po kilku dniach Frank zaproponował jeszcze doświadczenie na zmyśle smaku. W czasie ataku kataleptycznego położono i przytrzymano na skórze pacjentki w okolicy żołądka szmatkę zwilżoną ocukrzoną wodą, czego skutkiem było nawiązanie z chorą dialogu.



CHORA: „Jak to przyjemnie”.

DOKTOR: „O czym pani mówi?”

CHORA: „O cukrze”.

DOKTOR: „Gdzie się on znajduje?”

CHORA: „Na żołądku”.

DOKTOR: „Skąd pani wie o tem?”

CHORA: „Miłe ciepło podnosi się od żołądka do ust i to zachęca mnie do mówienia”.

DOKTOR: „Czy pani śpi?”

CHORA: „Nie, nie widzę, nie słyszę, ale myślę”.

DOKTOR: „Ale pomimo to pani mnie słyszy?”.

CHORA: „Nie jest to zupełnie słyszenie”.

[F3, 143]

Następnie Śniadecki podał szmatkę zwilżoną wodą słoną. Po chwili chora zasępiła się.

DOKTOR: „Co pani jest?”

CHORA: „Czuję wielki ciężar w dołku. Jest tam coś, czego nie potrafię określić”.

[tamże]

Znamienne, że w czasie opisywanego ataku chora odpowiadała tylko osobie dotykającej dłonią okolicy jej żołądka lub drugiej, która pozostawała w bezpośrednim kontakcie dotykowym z tą pierwszą.

W trosce o zachowanie powagi eksperymentów Frank dopuszczał do pacjentki tylko lekarzy. Codziennie sam korzystał z epizodów kataleptycznych, by zgłębić istotę przypadłości. Zastosował też metodę zaczerpniętą z praktyk magnetyzmu zwierzęcego: zapytał chorą, tak jak zwykle się pytać jasnowidzących, co należy uczynić, by umożliwić jej powrót do zdrowia. Chora zażądała, by zrobiono na jej nogach głębokie nacięcia. Ich wykonanie nie przyniosło jednak spodziewanego efektu. Choroba postępowała. 23 maja pacjentka w ekstazie zawołała, że jeśli przed zachodem słońca nie zostaną przystawione pijawki na ciemnię, będzie zgubiona. Frank wyraził zgodę na zabieg, mimo widocznych przeciwwskazań. Po zabiegu chora zasnęła, po raz pierwszy od czterech miesięcy spała do rana; paroksyzm powtórzył się jeszcze tylko raz. Na obrzęki nóg zastosowano przypiekanie. Na koniec pacjentka przebyła jeszcze różę, ale obrzęki wreszcie ustąpiły, pozostała jedynie pewna sztywność kolan.

Profesor uznał, że „Opowiedziany przypadek zasługuje na tem większą uwagę, że jakiegokolwiek oszukaństwo jest tu stanowczo wykluczone. Żadna chora, będąc ofiarą tak okropnych męczarni i tak bliską grobu, nie pomyślałaby o graniu komedii” [F3, 144]. W swoich zapiskach przedstawił następującą diagnozę:

Cierpienie jej było połączeniem trzech chorób nerwowych: katalepsji, ekstazy i śpiączki, której magnetyzerowie dają nazwę jasnowidzenia, z tą tylko różnicą, że w moim przypadku nie były one wywołane przez manipulacje magnetyczne, lecz stanowiły samoistny objaw natury. [tamże]

Eksperymenty dwóch znamienitych profesorów nie mogły przejść bez echa. Tym bardziej że magnetyzm pojawiał się również w dydaktyce akademickiej profesora Franka. Słuchający jego wykładów Karol Kaczkowski zauważył:

Tej wszechstronnej wyrozumiałości Franka winniśmy, że magnetyzm zwierzęcy, jego działanie na ciało ludzkie, jego cudowne zjawiska, okryte gdzie indziej nieprzejrzaną dla uczniów zasłoną, nie były nam obce. Śmielej tedy wpatrywaliśmy się w praktyczne fakta, bo wiedzą przewodnika oświeceni cudownościami nie obalamucaliśmy się, ale na drodze doświadczenia i obserwacji wszelkich działaczy natury śledziliśmy<sup>21</sup>.

Przedstawiciele fakultetu medycznego reprezentowali akademicki nurt zainteresowania magnetyzmem. Zaciekawienie to miało jednak w Wilnie znacznie szerszy i heterogeniczny zasięg. Wykraczał on poza granice nauki i wpisywał się w zwrot ku bardziej ezoterycznym metodom terapeutycznym. W Anglii natomiast magnetyzm Mesmera uchodził jedynie za nieakademicką doktrynę towarzyską. Jako taki był tam „ruchem o charakterze paramedycznym”<sup>22</sup>.

Za cezurę recepcyjną magnetyzmu w Wilnie można uznać rok 1816, kiedy pojawiać się zaczęły ogólnodostępne publikacje w piśmie specjalistycznym, to znaczy na łamach „Pamiętnika Magnetycznego

<sup>21</sup> K. K a c z k o w s k i, *Odpowiedź na list p. Kwestarza Somnambuła*, „Athenaeum” 1845, t. 4, s. 210.

<sup>22</sup> B. P ł o n k a - S y r o k a, *Mesmerizm...*, dz. cyt., s. 107.

Wileńskiego<sup>23</sup>, prezentującego społeczności miejskiej problematykę magnetyzmu zwierzęcego, także tego reprezentowanego przez ludowy uzdrowicieli pokroju Antośka Golca<sup>24</sup>.

Wileński miejski nurt zainteresowania magnetyzmem wiąże się z postacią Ignacego Emanuela Lachnickiego<sup>25</sup>, kamerjunkra dworu cesarskiego, który w czasie swej tam bytności nawiązał kontakty z mistykiem Antonim Poszmanem oraz studiował literaturę mistyczną i magnetyczną. Redagowane przez niego pismo „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” (1816–1818) propagowało doktrynę magnetyzmu zwierzęcego w tłumaczeniach pism znawców tematu z zagranicy. Sam Lachnicki uważał magnetyzm za naukę przyrodniczą i sprzeciwiał się jego mistycyzowaniu. W zespole redakcyjnym „Pamiętnika”<sup>26</sup> nie było lekarza, toteż pismo uchodziło za popularnonaukowe, by nie rzec: pseudonaukowe.

Innym propagatorem mesmeryzmu w Wilnie, a później w Warszawie był Jan Boudouin de Courtenay – lekarz ostatniego króla polskiego, utrzymujący, że był uczniem samego Mesmera. De Courtenay

Zgromadził wokół siebie liczne grono kobiet, które doprowadzał do stanu jasnowidzenia za pomocą magnetycznych zabiegów. W stanie przytłumionej świadomości dyktowały one recepty dla siebie i innych chorych, znajdując uznanie i zainteresowanie szerokich

<sup>23</sup> Wszystkimi numerami pisma dysponują Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytet w Wilnie.

<sup>24</sup> S. Niemcewicz, *O Antośku Golcu*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, t. 2, s. 34–40.

<sup>25</sup> Pozostając z nim w dobrych stosunkach Morawski wspomina: „Będąc w Petersburgu, poznał się tam i zbliżył ze sławnym mistykiem Poszmanem, dawno już do „Rose-croix” należąc. Wkrótce stał się zagorzałym iluminatem, marynistą. Tam się także magnetyzmowi zwierzęcemu przypatrzył, przywiózł go do Polski i Litwy i jego fenomenom cały się poświęcił. Nabrał w tym wielkiej wprawy i siły, wiele uczynił, wiele o tem pisał i mówił. Zdaje mi się, że długo znajomy będzie w historii tego przedmiotu. Lekarze wileńscy, a na ich czele uparty jak kozieł, Jędrzej Śniadecki, leniąc się sami rzeczy dochodzić, gdyby tylko mogli, ogłosiliby go za wariata. Nauki, rozumu, dowcipu i wpływów jego się bali. Drwinkami tedy wojować zmyślili i to było jednym z powodów, które dały początek „Wiadomościom Brukowym”. A on swoje robił. Potem dla rodzinnych stosunków zmuszony pomimo chęci i woli własnej pojął za żonę krewną swoją Trębicką, warunek konieczny, bez którego stryj jego, pułkownik, dziad uparty i dumny, sukcesji po sobie, jemu jednemu dostać się wówczas mającej, chciał go na zawsze pozbawić i przenieść ją na linię żony swojej – napierany przez matkę i braci, poświęcił się dla nich” [M, 185].

<sup>26</sup> Poza Lachnickim należeli do niego: Józef Saunders – od 1819 r. profesor sztycharstwa w wileńskiej uczelni, oraz Makary Bogatko – filozof, nauczyciel w szkole podstawowej, a później prowadzący wykłady z mineralogii.

kręgów towarzyskich. Śród przeciwników Baudouina grono to znane było jako „uczone babulki”<sup>27</sup>.

O „babulkach”, ale nie tych „uczonych”, pisał Jan Śniadecki:

Każdy z nas u nas ma się za lekarza, zwłaszcza kochane nasze babulki, które się i na chorobach, i na ziołach doskonale znają [...] jakąś wrodzoną wiedzą, jakimś instynktem, jakimś czuciem osobnym, które by nieźle babskim zmysłem nazywać można. Nasi zabobonni przodkowie miewali podobne nadprzyrodzone przymioty za natchnienie złego ducha i pospolicie tak uczone babulki pławili. My, jako ludzie oświeceni, nie wierzymy w czary, ale za doktorów bez mózgu i nauki bić byśmy się gotowi<sup>28</sup>.

W wileńskim nurcie zainteresowania magnetyzmem znalazła odbicie formuła sporu romantyków z klasykami. Racjonalizujące poglądy przedstawiało Towarzystwo Szubrawców, zajmujące się „niedomaganiem naszego społeczeństwa, które satyrą leczyli”<sup>29</sup>. Po stronie romantycznej z kolei stała wileńska młodzież, i to niekoniecznie wydziału lekarskiego. Teoria promienistości Tomasza Zana<sup>30</sup>, studenta Wydziału Matematyczno-Fizycznego, nawiązuje bowiem do poglądów Poszmana<sup>31</sup>, z którymi zapoznawali się czytelnicy „Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego”. Zgodnie z tą myślą promienistość równała się wierze w swego rodzaju wewnętrzną siłę, będącą odpowiednikiem fluidu magnetycznego. Nazywano ją promionkiem, który miał wieść każdego człowieka do piękna i dobra, czego wyrazem były majówki promienistych, picie mleka czy powszechne demonstrowanie życzliwości<sup>32</sup>.

<sup>27</sup> B. P ł o n k a - S y r o k a, *Recepcja...*, dz. cyt., s. 77. Sam Frank zresztą wśród cech predysponujących do wpływów magnetycznych wymieniał płęć żeńską.

<sup>28</sup> J. Ś n i a d e c k i, *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*, „Wiadomości Brukowe” 1818–1821, nr 97–247, s. 197; zob. J. Ś n i a d e c k i, *Pisma satyryczne*, do druku przygotował i przedmową opatrzył A. Wrzosek, t. 1–3, Warszawa 1908.

<sup>29</sup> J. B i e l i Ń s k i, *Towarzystwa Szubrawców walka z pseudonauką*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7213> [dostęp: 20.10.2014].

<sup>30</sup> Zob. H. M o ś c i c k i, *Z filareckiego świata*, Warszawa 1916.

<sup>31</sup> Antoni Poszman – mistyk, radca dworu cesarskiego w Petersburgu, twórca systemu zbliżonego do mesmeryzmu i popularnego w latach 1815–1825. Jego teoria wpisywała się w upodobania cara Aleksandra I, osobiście korespondującego z niemiecką „prorokinią” Barbarą Julią Krüdenere. Tendencje te uchodzą za reakcję na europejski wolterianizm. Zob. L. B a z y ł o w, *Historia powszechna 1789–1918*, Warszawa 1981, s. 346–347.

<sup>32</sup> M. D u n a j ó w n a, *Tomasz Zan*, Wilno 1933; Z. J a b ł o Ń s k a - E r d m a n o w a, *Oświecenie i romantyzm w związkach młodzieży wileńskiej*, Wilno 1935, s. 100.

W kręgach tych obracał się również Adam Mickiewicz, zapoznając się z tematyką mesmerowską, a także z nowinkami z różnych dziedzin nauki czy nawet medycyny domowej, które były prezentowane na łamach pisma. Można przyjąć, że zawarte w nim rewelacje wykorzystał później poeta w swych balladach i *Dziadach*<sup>33</sup>. W latach dwudziestych sam Lachnicki brał udział wraz z filomatami i filaretami w rozpowszechnianiu poezji Mickiewicza, a później, chociaż bez rezultatów, starał się o jego uwolnienie z więzienia<sup>34</sup>.

Kontakt Mickiewicza z odmiennymi stanami świadomości miał wymiar nie tylko teoretyczny. Kliniczne objawy, które opisuje w *Romantyczności*, nie muszą być jedynie poetycką „fikcją”. To znaczy, że proweniencję ballady da się wyprowadzić z autentycznych epizodów katatonicznych, których opisy krążyły w środowisku filomackim. W grudniu 1820 roku Jan Czczot pisał z Wilna do Onufrego Pietraszkiewicza: „Awantura była z Olesiem; jak się dowiedział nagle od jednej madamy przybyłej z Nowogród[ka], że matka jego umarła, oniemiał i osłupiał”<sup>35</sup>. Ciąg dalszy miał miejsce na stacji „Jarosza”:

[...] krzyknął raptem: „Mama moja umarła!” i padł bez zmysłów. Cztery razy mdlał raz po raz, odszedł od przytomności tak, że nas nie poznawał. Jarosz pierwaj, nim żeśmy z Tomaszem przyszli, sam jeden, ratując go od mdłości, gdy nie miał czym, dał mu starego kielich wina; tym go mocniej odurzył. Przyrowadzony wreszcie medyk Kaczkowski uspokoił nas, zapisał lekarstwo, nazajutrz kazał krew puścić i tak po trzech dniach słabości, odurzania, płaczu i smutku, robiącego ciśnienie i dalsze awantury w piersiach, przyszedł nasz mąż, dosyć, zdaje się, zawsze spokojnego i stałego umysłu, dosyć uważny, przyszedł do zdrowia<sup>36</sup>.

Podłożem wystąpienia epizodu chorobowego jest gwałtowne naruszenie więzi uczuciowej, wywołujące wstrząśnienie nerwowe.

<sup>33</sup> R. A d a m c z y k, *Czasopismo „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” i jego historia, w: Gra możliwości. Studia z historii medycyny i farmacji XIX i XX wieku*, red. B. Płonka-Syroka, Wrocław 2011, s. 80–81.

<sup>34</sup> „Miał on ponoć być prototypem studenta z balu u senatora w trzeciej części *Dziadów*” (tamże, s. 81).

<sup>35</sup> *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, wybór i oprac. M. Zielińska, Warszawa 1989, s. 181.

<sup>36</sup> Tamże.

W kontekście zdania Goethego, że klasyczne jest zdrowe, a romantyczne – chore<sup>37</sup>, na miano romantycznych zasługują wszelkie patologie, „przyciągające, pobudzające wyobraźnię”<sup>38</sup> wszystkie okropności, abominacje, apostazje codzienności, odstępstwa od zwykłego porządku rzeczy. Także od klasycznego porządku miłosnego. Uczucie, ażeby było iście romantyczne, musi być zwichnięte, niewłaściwe, nie na miejscu. Ten akurat aspekt doprowadził do semantycznego zmanipulowania określenia – chociaż wciąż w duchu programowej opowieści polskiego romantyzmu. Mickiewiczowskiej balladzie zawdzięczamy wrażenie, że historie miłosne, historie erotyczne, są romantyczne. I *Romantyczność* spod pióra Mickiewicza jest tego wszystkiego zapisem.

Dodajmy, że w Wilnie romantyczność nie w jednej występowała postaci. Była romantyczność Mickiewicza z ballady pod takim tytułem<sup>39</sup> i Jana Śniadeckiego z artykułu *O pismach klasycznych i romantycznych*. Obie zdają się notacjami pewnych patologii. I było jeszcze r o m a n t y c z n e wychowanie, „pensja pani Romantyczności”, jak pisał Stanisław Wasylewski<sup>40</sup> w kontekście ówczesnej uczuciowości, i romantyczna miłość, zdefiniowana przez Stanisława Morawskiego. Z powodu tych rozbieżności terminu omawianego używać należy, jak sądzę, jako „określenia wrażliwości właściwej danemu okresowi historycznemu”<sup>41</sup>. A była to wrażliwość somatyczna.

U Śniadeckiego czytamy: „romantyczność jest oddzielnym i niby nowym rodzajem poezji”, jest zdegenerowaną formą tego, co było – a więc nowotworem. Dalej: „Uciekajmy od romantyczności jako od szkoły zdrady i zarazy!”<sup>42</sup> – występuje tu kwalifikacja chorobowa: zaraza, co się szerzy jak cholera. Śniadecki, matematyk i astronom, deprecjonując romantyczność z pozycji racjonalistycznych, posługuje się słownictwem z zakresu nauk przyrodniczych i medycznych. Romantyk zaś w osobie

<sup>37</sup> M. P r a z, dz. cyt., s. 28.

<sup>38</sup> Tamże, s. 29.

<sup>39</sup> A. M i c k i e w i c z, *Romantyczność*; w: t e g o ż, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 16–18 (dalej cytuję z tego wydania). Ballada powstała w styczniu 1821 r.

<sup>40</sup> S. W a s y l e w s k i, *O miłości romantycznej*, Lwów 1921.

<sup>41</sup> M. P r a z, dz. cyt., s. 29.

<sup>42</sup> J. Ś n i a d e c k i, *O pismach klasycznych i romantycznych*, w: t e g o ż, *Wybór pism naukowych*, Warszawa 1954, s. 111–133 (dalej cytuję z tego wydania).

Mickiewicza czyni między słowami aluzje medyczne<sup>43</sup>: są to obserwowane ze strony przedmiotowej objawy niemocy psychicznej dziewczyny. Strona podmiotowa bowiem nie ma wglądu w chorobę.

Przypadłość Karusi usiłowano racjonalnie zdiagnozować jako somnambulizm (lunatyzm). Tłem tego rozpoznania była sentymentalna duma Juliana Ursyna Niemcewicza *Sen Marysi*<sup>44</sup>. Czytamy w niej:

Marysia we śnie widzi Stasia swego,  
Jak gdyby tam był przytomnie.

Widzenie kochanków u Niemcewicza odbywa się na prawach nieprzeczących rozumowi: we śnie, w nocy, w blasku księżyca i kończy się z paniem kura, o brzasku. Dlatego że dzieje się to we śnie, kochankowie mogą ze sobą rozmawiać, Stasio może się wypowiedzieć: „Marysiu, nie płacz już po mnie” – mówi. Tu uwidacznia się patologia na płaszczyźnie komunikacyjnej: dialog jest „normalny”, monolog – chorobliwy.

W *Romantyczności* natomiast spotkanie kochanków wykracza poza możliwości rozumu: jest dzień, są świadkowie. To nie somnambulizm, ale symptomy psychotyczne, uwidaczniające się w obserwacji poety-narratora już przy próbie nawiązania kontaktu z dziewczyną.

Analiza ballady pod kątem medycznym, pobieżna i z ograniczoną kompetencją poprowadzona, wszak autorka nie ma wykształcenia lekarskiego<sup>45</sup>, pozwala jednak „zdiagnozować” (proszę o wyrozumiałość) zaburzenia na tle psychicznym<sup>46</sup>.

Słuchaj, dziewczeczko!  
– Ona nie słucha –

<sup>43</sup> O diagnozach jeszcze innych zob. Z. Stefanowska, *O „Romantyczności”*, w: *też e, Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976, s. 7–25.

<sup>44</sup> J. U. Niemcewicz, *Duma. Sen Marysi*, w: *też o ż, Dzieła poetyczne wierszem i prozą*, t. 3, Lipsk 1838, s. 141–142.

<sup>45</sup> Informacje czerpię z: J. Wcórka, *Psychiatria*, w: *Encyklopedia zdrowia*, red. W. S. Gomułka i W. Rewerski, t. 1, wyd. 2, Warszawa 1994, s. 1077–1114.

<sup>46</sup> Zwykło się w *Romantyczności* dostrzegać różnorakie podziały w obrębie społeczności – patologie społeczne: ja – grupa; ja – poeta; ja – ja-mędrzec; poeta – grupa; poeta – mędrzec. Kontekst problemów psychicznych pokazuje jeszcze inny podział: na zdrowych na umyśle i nie; na romantycznych i nie. W ten sposób romantyczność staje się sposobem myślenia, percypowania świata i uczestniczenia w nim. A także emancypowania – już Karusi imputowano feministyczne demonstracje, bo przecież *o n a* nie słucha *j e g o*, łamiąc uświęcony tradycją (patriarchalny) ład międzyludzki.

- negatywizm katatoniczny, czyli stawianie oporu przed wykonywaniem jakichkolwiek poleceń;

To jak martwa opoka  
Nie zwróci w stronę oka

- osłupienie katatoniczne – wystąpienie akinezji (bezruchu) i mutyzmu (brak kontaktu werbalnego przy nieuszkodzonych ośrodkach mowy);

To strzela wkoło oczyma,  
Coś niby chwyta, coś niby trzyma;  
Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,  
Bieży za nim, krzyczy, pada;  
Na ten upadek, na głos boleści...

- pobudzenie katatoniczne – występowanie bezcelowej aktywności ruchowej niespowodowanej żadnym czynnikiem zewnętrznym;

To się łzami zaleje;  
Rozpłacze się i zaśmieje.

- depresja i mania; dwubiegunowość;

Tyżeś to w nocy? to ty, Jasieńku!

- właściwe manii pomylenie pór dnia i nocy, zaburzenia rytmu okołodobowego;

I sam ty biały jak chusta,  
Zimny, jakie zimne dłonie!  
Tutaj połóż, tu na łonie,  
Przyciśnij mnie, do ust usta!

- właściwe manii odhamowanie seksualne, tutaj w stronę nekrofilii;

Ja nieszczęśliwa;  
Nie lubię świata.



Źle mnie w złych ludzi tłumie,

– depresja;

Mówię, nikt nie rozumie;

– splątanie.

W końcu halucynacje:

Przy tobie nie ma żywego ducha.  
Co tam wkoło siebie chwytasz?  
Kogo wołasz, z kim się witasz?  
[...]  
Widzę, oni nie widzą!

Monolog, który Karusia prowadzi z Jasieńkiem, ma cechy manijnego przymusu mówienia, werbalizacji tachyfrenii (gonitwy myśli), które na planie stylistycznym zdradzają stan jej umysłu: gwałtowność słów, wykrzyknienia, pytańki, rozbita składnia; emocjonalna wypowiedź odbija chaos jej myśli.

Szaleństwo ma zatem wymiar językowy, podobnie jak w dziewiętnastowiecznych opisach pensjonariuszy szpitali dla obłąkanych z powodu zakochania. Prezentuje się ich w sposób następujący: „oto ten, co tu za kratą jęklive wydaje głosy, jest nieszczęśliwą ofiarą miłości. Zdaje mu się zawsze, jakoby pieścił się z celem swych uczuć, które mu idealność w bez porównania żywszych zakreśliła rysach”<sup>47</sup>, co więcej: „z zakochanymi i uczonymi najcięższa jest praca. – Niektórzy chorzy używają już tam trzydziestoletniej kuracji”<sup>48</sup>. Gdyby Karusia w odmiennym stanie świadomości pojawiła się na ulicach dużego miasta, a nie miasteczka, niewykluczone, że natychmiast trafiłaby do takiego właśnie przybytku na trzydziestoletnią kurację<sup>49</sup>. Niewykluczone też, że stałaby się tam atrakcją turystyczną, jak inni pacjenci. Zainteresowanie

<sup>47</sup> [b.a.], *O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym Bonifraterskim)*, „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1829, nr 220–222. Cyt. za: A. K o w a l c z y k o w a, *Ciemne drogi szaleństwa*, Kraków 1978, s. 82, 80.

<sup>48</sup> Tamże, s. 83.

<sup>49</sup> Tamże, s. 82.

„obłąkanymi w czasie frenezji”<sup>50</sup>, zamykanymi w drewnianych komórkach bądź spacerującymi po salach w czasie remisji, zdradzali bowiem nie tylko lekarze, ale również inni, to znaczy niezwiązani z medycyną profesjonalnie uczestnicy kultury. Ślady tych romantycznych wycieczek do domów dla obłąkanych znajdziemy w literaturze (*Kordian, Nie-Boska komedia*) i w prasie popularnej. W roku 1829 w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” ukazał się (cytowany wyżej) anonimowy artykuł o charakterze reportażowym *O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym Bonifraterskim)*, z którego dowiedzieć się można, że w ciągu dziesięciolecia po roku 1820 przybytek ten opuściło 443 „zupełnie uzdrowionych osób”<sup>51</sup>.

Najwyższy stopień tych fascynacji, tego – by tak powiedzieć – szaleństwa, wyraził chyba bohater młodzieńczego opowiadania Józefa Ignacego Kraszewskiego: „Gdybym nie był doktorem w Bedlam, to jest doktorem wariatów, chciałbym być wariatem – jest to stan bardzo szczęśliwy”<sup>52</sup>.

Medyczna perspektywa, poza tym że znaturalizowała spojrzenie na człowieka w ogóle, pozwoliła na dostrzeżenie w kobiecie istoty biologicznej, a więc w potocznym mniemaniu nieromantycznej, czego niesamowitym dowodem jest mało znana praca antropologiczna Stanisława Morawskiego *Zasady fizjognomistyki kobiet cywilizowanych*<sup>53</sup>, w której kobiece ciało poddane zostaje naturalistycznemu opisowi, przy czym sam autor jest – przypominam – „z pokolenia Mickiewicza”<sup>54</sup>.

Kobieta romantyczna jest wbrew pokutującemu przekonaniu również sfizjologizowana i erotyczna – nawet oszałała Karusia woła: „do ust usta!”. Potwierdzają to słowa Wasylewskiego, piszącego o pierwszych wychowankach dziewiętnastego stulecia: „celujące uczennice pensji p. Romantyczności”<sup>55</sup>, zatrute „toksynami romantycznymi”<sup>56</sup>, które po-

<sup>50</sup> Zob. E. W a k e f i e l d, *Plan of an Asylum for Lunatics*, „The Philanthropist” 1812, No 2, s. 226–229.

<sup>51</sup> [b.a.], *O szpitalu obłąkanych w Warszawie...*, cyt. za: A. K o w a l c z y k o w a, *Ciemne drogi szaleństwa*, dz. cyt., s. 80.

<sup>52</sup> J. I. K r a s z e w s k i, *Bedlam. Rzecz lekarsko-filozoficzna*, w: t e g o ż, *Wędrowniki literackie, fantastyczne i historyczne*, t. 1, Wilno 1838, s. 173–211.

<sup>53</sup> E. K o l i n k o, T. J ę d r z e j e w s k i, *Stanisław Morawski – obserwator płci pięknej. O odnalezionych „Zasadach fizjognomistyki kobiet cywilizowanych”*, w: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013, s. 447–461.

<sup>54</sup> Tamże, s. 459.

<sup>55</sup> S. W a s y l e w s k i, dz. cyt., s. 2.

<sup>56</sup> Tamże, s. XXI.

chłonęły wszystkie wyzwolenia w dwustopniowym wychowaniu pani Staël i Sand. Tak, one były romantyczne, choć możliwe, że w męskiej opinii utraciły istotę czucia, bo się emancypowały, pozbawiając kobiecości. Doktor Morawski zapisał w pamiętnikach: „jak ja, tak i wszyscy mężczyźni nie mogą kochać się w kobiecie, która sama dobrowolnie chce przestać być kobietą, która swą kobiecą duszę męskim zatarła rozumem” [M, 154] albo prowadzeniem się po męsku, czyli frywolnie, jak choćby przebywająca w Wilnie księżna Tekla Zubow.

Łatwo się domyślić, że te niewinne zabawki i żarty księżnej pani niepłodnymi być nie mogły. Ale się zawsze jakoś księżna jejmość po kilku dniach obłożnej choroby wolną znowu od wszelkiego ciężaru przed czasem znalazła. I na rok tak było po kilka razy! [M, 276]

Pomocą służył jej szwagier pacjentki profesora Franka – „upadły” lekarz Jan Berkman. Służył też mężczyznom, którzy z tej kobiecej romantyczności chcieli korzystać:

Osiadłszy w Wilnie, zręcznie wieść puścił, że ma wiele bardzo praktycznych sekretów. Rzecz szczególna, że w Wilnie, jak się tylko jaki z Petersburga lekarz pokazał, starzy swawolnicy wierzyli, że musi koniecznie znać sekrety na ożywianie upadłych sił męczyzny!” [M, 277]

Medyczne tło romantyzmu wileńskiego pozwala spojrzeć na dość dobrze już rozpoznane kwestie w sposób uzmysławiający, jak istotny udział w tworzeniu romantyczności jako doświadczenia pokoleniowego miała eksperymentacja cielesności w różnych jej odsłonach: klinicznej, chorej, erotycznej, emancypowanej. Żywe w Wilnie środowiskowe zainteresowanie magnetyzmem zwierzęcym, związane z nim polemiki analogiczne do sporu romantyków z klasykami pokazują również, jak ważnym elementem dyskursu była kwestia cielesności. Okazuje się bowiem, że kiedy klasycy hoładowali abstrakcyjnemu rozumowi, romantykom bliżej było do ciała. Bliżej niż zwykło się sądzić.

## **“Romanticism” and Medical Circles in Vilnius**

The article discusses three strands of interest in animal magnetism in Vilnius: academic (J. Frank, J. Śniadecki), urban (I. E. Lechnický, J. Baudouin de Courtenay) and plebeian (healer Antosiek). Furthermore, the author identifies the trend represented by students (T. Zan, A. Mickiewicz). Clinical cases described in medical terms are treated here as a context for creating Mickiewicz's *Romanticism*, which is characteristic of the epoch's fascination with different states of consciousness, commonly referred to as „madness”.

**DIANA SANIEWSKA** – doktorantka w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu UwB. Zainteresowana intymistyką i *affective science*. Fragmenty niniejszego tekstu pochodzą z jej rozprawy doktorskiej *Choroba i terapia. List romantyczny w perspektywie nauk o emocjach*, w której zajmuje ją dziewiętnastowieczna „kultura chorowania”.